

Druga

ANNA HAZUKA

Druga

Najbardziej
niezwykła podróż
ku sobie



Wydawnictwo
STACJA7

Wojtkowi, Dzieciakom
i całej „Jodzinie”
- dzięki Wam jestem, kim jestem



Podziękowanie

L. – za wielką mądrość Twojego dobrego serca,
A. – za dzielenie ze mną tych samych rejestrów
wrażliwości,
S. – za Twoją obecność, która mnie karmi i koi,
Trawo z wiersza księdza Twardowskiego¹ – Ty wiesz...

Redakcja

Ilona Kisiel

Korekta

Marta Koziak-Podczerwińska

Projekt okładki, łamanie i ilustracje

Marta Zdebska

Zdjęcia

Rawpixel.com, Unsplash.com, Freepik.com

Zdjęcie autorki na okładce:

Copyright Łukasz Rajchert

Cytaty biblijne pochodzą z:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,
wyd. 5, Pallottinum, Poznań 2005

Copyright by Fundacja Medialna 7

ISBN: **978-83-964909-7-1**

Wydawnictwo Stacja7

Wydanie I, Kraków 2022

Stacja7.pl

Złap pociąg do wiary

e-mail: redakcja@stacja7.pl

Fundacja Medialna 7

ul. Miodowa 17-19

00-246 Warszawa

Adres do korespondencji:

ul. Ostatnia 1C/B16

31-444 Kraków

Zamówienia:

+48 511 827 700

www.dobroci.pl



wstep

**Bóg
zawsze był**

*po mojej
stronie*

To prawda, Bóg zawsze był po mojej stronie, tylko okoliczności były do bani. Wszystko szło dobrze do mniej więcej trzecich urodzin. Z tamtego okresu pochodzi moje pierwsze wspomnienie: wielka, ciemna sala szpitalna, na środku krzesło, które w toku powracających koszmarów przyjęło wygląd bliższy krzesłu elektrycznemu niż fotelowi laryngologicznemu. Pielęgniarka sadza mnie na nim, przywiązuje ręce i nogi, a potem lekarz wkłada mi do krzyczącej buzi na zmianę: nożyczki, nożyki i inne ostre przyrządy. „Zwykłe” usuwanie migdałków w znieczuleniu miejscowym.

Po kilku latach powtórka, tylko tym razem krzesło stoi przy oknie, a lekarz, żeby zmusić mnie do otwarcia buzi, bije mnie jakimś tępy metalowym narzędziem po zębach. Krzyczałam też mocniej, bo byłam już dużą dziewczynką. No i tym razem nie obyło się bez pobytu w szpitalu,

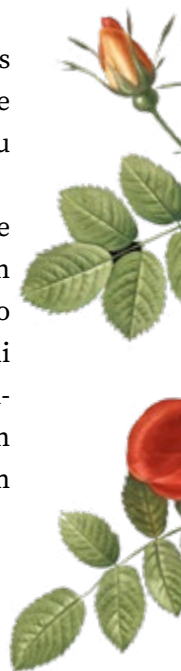
co oznaczało rozstanie z rodzicami i długie samotne noce. Ot, oddział pediatryczny w słodkich latach schyłku PRL-u.


W ciągu kilku lat pojawiły się u mnie pierwsze oznaki depresji, kompulsywne jedzenie i różne inne „kwiatki” typowe dla dzieciaka po przejściach. Rosłam w coraz większym wycofaniu, kompleksach i smutku. Taki trochę ponad normę wyrośnięty bidul z nadwagą, który nie za bardzo wiedział, czemu nie umie cieszyć się życiem jak inni.

Na szczęście gdzieś na tej ciemnej drodze spotkał mnie dobry Bóg i przyniósł to, czego najbardziej potrzebowałam – nadzieję. Nadzieję na to, że może mnie posklejać na nowo, że w temacie mojego życia nic nie jest jeszcze przesądzone i że kto jak kto, ale On nie wypowiedział jeszcze nade mną ostatniego słowa. Prawdę mówiąc, wypowiedział dopiero to pierwsze i najważniejsze, które zapisujemy wielką literą. I to Słowo nadało mojemu życiu sens.

Rozpoczął się powolny, ale mocny jak miłość proces odzyskiwania siebie na nowo. Bidul wreszcie zobaczył, że ma jednak coś do zaoferowania światu, i nawet udało mu się w końcu przestać kąsać ludzi na powitanie.

Wciąż jednak były we mnie ciemne i szare plamy, które raz po raz wpędzały mnie w zamartwianie się. Jedną z nich były na przykład dzieci. Dość szybko odkryłam, że bardzo się ich boję. Wydawało mi się, że nie będzie mi z nimi szczególnie po drodze. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek marzyła o całowaniu różowych stópek, pulchnych rączek, małych brzuszków. Swoje szczęście lokowałam





Bo jeśli dziś miałabym
określić jednym słowem,
kim stałam się po
dwunastu latach służby
moim dzieciom, to
powiedziałabym, że
stałam się

*wreszcie
sobą.*

raczej między karierą korporacyjną a pracą naukową. Ewentualnie z jakimś sensownym mężem u boku.

Od tamtego czasu przeszłam bardzo długą drogę. Od niepokoju i lęku przy pierwszych dwóch kreskach po euforię przy ostatnich – na piątym teście ciążowym. Żałuję, że wtedy, na początku tej macierzyńskiej drogi, nie wiedziałam, że właśnie rozpoczyna się najważniejszy etap mojego życia. Jak wystraszony kurczak stałam w łazience z pierwszym dodatnim testem w rękę i bardzo bałam się przyszłości. Miałam wrażenie, że całe moje życie zaraz stanie w ogniu. I miałam rację – spadł na mnie potężny ogień, a ja powoli, dzień po dniu, tydzień po tygodniu uczyłam się, jak nie dać mu się strawić, ale pozwolić się przemienić. Jak sprawić, żeby ta wiecznie kręcąca się karuzela bałaganu, przewijania, kolek, chorób, spacerów, obiadków nie wykończyła mnie, ale dała atomową energię na resztę życia.

Myślę, że gdybym wiedziała, że macierzyństwo ma tak potężną siłę transformującą bidula w bohatera, cherlaka w mocarza, kurczaka w nieustraszonego orła, nie tylko nie wystraszyłabym się pierwszej ciąży, ale poszukałabym sobie zawczasu wielkiego jak słońce orderu, bo jeśli dziś miałabym określić jednym słowem, kim stałam się po dwunastu latach służby moim dzieciom, to powiedziałabym, że stałam się wreszcie sobą.



A jeśli
ja się do tego
nie
nadaje?







Książki i niezobowiazujące związki

Podobno wszystkie dziewczynki chcą być mami. Podobno każda marzy o tym, żeby jak najszybciej wymienić lalki na różowe bobasy, a śmieszne rachityczne zabawkowe wózeczki na designerskie niemowlęce wózki wypatrzone na Instagramie. Podobno jako kobiety rodzimy się z naturalną cierpliwością, wyrozumiałością i czułością. Podobno dostajemy pakiet hormonów, który popycha nas ku mężczyznom, a w nich – znowu podobno – najbardziej szukamy cech dobrego ojca dla naszych dzieci. Podobno...

A co, jeśli to wszystko, ten pakiet startowy pod tytułem „idealna mama” trochę się w nas po drodze zepsuje albo go najzwyczajniej w świecie roztrwonimy? Co się stanie, jeśli inne cechy charakteru czy predyspozycje wezmą nad nami górę? Nasza psychika jest przecież tak krucha,

że wystarczy mała trauma z dzieciństwa i z oazy spokoju zmieniamy się w lekko znerwicowane istoty.

A co, jeśli urodzimy się z naturalną skłonnością do samotności i z biegiem lat staniemy się najpierw naczelnymi szkolnymi kujonkami, a z czasem zimnymi perfekcjonistkami, które najbardziej lubią swoje własne towarzystwo i dość szybko odkrywają, że szczęście można wypożyczyć z biblioteki lub kupić w księgarni? Jeśli książki, samotność i obiecująca kariera staną się naturalnymi kompanami naszej życiowej drogi? Jak to pogodzić z gwarem, krzykiem, wrzaskiem, pędem, nieogarem domu pełnego dzieci?

Szczerze – nie da się. Zatem – bingo! Nie każdy jest powołany do macierzyństwa? I mamy rację, odpuszczając sobie cały ten świat kupek, przecierów i plam po sokach. Niech inne, te predestynowane, czyli wybrane, którym udało się zachować instynkt macierzyński, zajmą się małymi ludzkimi rozmiarami. Nam w zupełności wystarczą kariery, książki i niezobowiązujące związki.

O mały włos takie myślenie wygrałoby w moim życiu. O mały włos ta znerwicowana, perfekcyjna prawniczka rzucałaby się w objęcia kariery, wypełniła swój dom książkami, dużymi kubkami na herbatę i... przegrałaby wszystko z kretesem. Naprawdę byłam przekonana, że kompletnie nie nadaję się do roli mamy, że wszystko we mnie przeczy instynktowi macierzyńskiemu i jedyne dzieci, na jakie powinnam sobie pozwolić, to te, które będą wołać do mnie „ciociu”.

A jednak udało mi się odnaleźć w sobie łagodność, którą zabrano mi na tych strasznych szpitalnych krzesłach

Nie
każdy

jest powołany
do macierzyństwa?



zabiegowych. Nauczyłam się też mówić: „Nie wiem” mimo rozpędzonego perfekcjonizmu, który wyniszczał najbardziej mnie samą, ale też przy okazji wszystkich, którzy mieli ze mną do czynienia. I wreszcie – jakoś udało mi się wyjść z jaskini mojej samotności i zbudować życiodajne, pełne smaku relacje z innymi, jednocześnie pozostając w środku tym samym wycofanym jaskiniowcem, którego, prawdę mówiąc, bardzo kocham.

Dzieci – nieustanna prowokacja

Wiele życiowych zranień przepracowałam ze spowiednikiem, dużo zrozumiałam dzięki rekolekcjom ignacjańskim i książkom psychologicznym, ale dopiero pojawienie się w moim życiu dzieci zdynamizowało proces zdrowienia. To, że tak zranionej dziewczynie los włożył w ręce niewinne maluchy, było potężnym bodźcem do pracy nad sobą. Wszystkie relacje, jakie są nam dane w życiu, stanowią ogromną motywację do pracy nad naszymi wadami, do przekraczania własnych ograniczeń, do wychodzenia poza strefę komfortu.

W tej materii niekwestionowaną palmę pierwszeństwa niesie relacja małżeńska, a zaraz za nią relacje z naszymi dziećmi. Ich niewinność, ufność, całkowita zależność ode mnie dosłownie zmusiły mnie do rozwoju, który rozumiem jako wyruszenie ku swojej prawdziwej naturze, tej, z którą przyszłam na świat – wolnej od zranień i ograniczeń, których po drodze trochę się nazbierało. Gdyby nie moja rodzina, prawdopodobnie nigdy nie wybrałabym się

w tę najbardziej niezwykłą podróż ku sobie, ku tej, którą zgubiłam w ciągu życia i którą nauczyłam się nienawidzić, uciszać, zastępować wymyśloną podróbką.

Lubię powtarzać, że dzieci są dla nas, rodziców, nieustanną prowokacją. Kto wie, czy nie największą w życiu... Są rączującym, biegającym, marudzącym, wrzeszczącym, słodko zasypiającym znakiem zapytania. Całym swoim jestestwem zadają nam pytania o nasz smutek, nieadekwatne reakcje, lęki i nadmierną złość. Czy będziemy na tyle *fair* względem nich, żeby wyruszyć na poszukiwanie odpowiedzi?

Dlaczego nikt nam o tym nie powiedział?

Pomysł na tę książkę nosiłam w sobie od kilku lat. Im więcej zyskiwałam dzięki dzieciom, im bardziej odkrywałam, jak za ich sprawą sama niesamowicie się zmieniam, jak bardzo jestem szczęśliwa mimo albo właśnie dzięki tej niekończącej się karuzeli zdarzeń zwanej życiem matki wielodzietnej, tym częściej pojawiało się we mnie, gdzieś w środku, głuche, niedające spokoju pytanie: „Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?”. Dlaczego nikt nam – młodym kobietom – nie mówi o tym, że w temacie rozwoju bycie rodzicem daje człowiekowi nieporównywalnie więcej niż najlepsze szkoły trenerskie? Dlaczego nikt nam nie mówi, że dzieci są super, a macierzyństwo to najlepsza szkoła dojrzewania? I że naprawdę warto zacząć od dzieciaków, a po ich odchowaniu można już do końca życia zdobywać świat, bo wreszcie znajduje się w sobie siłę, by odnieść spektakularny sukces?

Dzieci są super,
a macierzyństwo to
najlepsza

*szkoła
dojrzewania!*



Odpowiedź nie jest ani prosta, ani jednoznaczna. Na pewno ruchy feministyczne – którym zawdzięczamy możliwość kształcenia, rozwoju i bycia równymi mężczyznom w każdej sferze życia – przy okazji walki o prawa kobiet wylały, dosłownie, dziecko z kąpielą. W świecie wszechstronnych możliwości życia „na pełnej petardzie” dziecko zaczęło być postrzegane jako naturalna przeszkoda, przymusowy życiowy przestój – jako zwyczajny problem. Takie myślenie przeniknęło do naszej zbiorowej podświadomości.

Przestaliśmy wiwatować na cześć nowego życia i nazywać kobiety oczekujące dziecka szczęśliwymi. Przestaliśmy się cieszyć, że oto znowu na ziemi wydarzy się cud. Zamiast krzyczeć: „Dziecko!”, zaczęliśmy mówić: „Dziecko, ale...”: ale kariera, ale sylwetka, ale doktorat, ale większe mieszkanie, ale zdrowy rozsądek, ale nasz związek, ale kosztowne i pochłaniające czas hobby, ale awans, ale, ale, ale...

Nie zamierzam stawać w opozycji do tych wszystkich „ale”. Wiem jedynie to, że istnieje wąska ścieżka pomiędzy potężnymi falami lęku, wygody i rozpędzonego konsumpcjonizmu. Jeśli tylko zdecydujesz się nią podążyć, odkryjesz, że spiętrzone fale z każdym twoim krokiem robią się mniejsze. Jak to możliwe? Zmniejszyło się morze ludzkich oczekiwań względem ciebie? Zniknął cały świat lęków i pragnień? Nie – to po prostu miłość wyniosła cię ponad przeciętność.

Lubię pielęgnować w sobie wspomnienie sprzed lat. Moja starsza siostra spodziewała się pierwszego dziecka na trzecim roku studiów. Dla wielu była to... ciąża nie w porę.

Pamiętam, jak pojechaliśmy odwiedzić naszego schorowanego już dziadziusia. Bardzo się wzruszył, kiedy Kasia pokazała mu brzuszek ciążowy. Zrobił na nim mały krzyżyk i ze łzami w oczach powiedział: „Szczęść wam Boże”.

Ten starszy człowiek przeżył rzeź wołyńską, widział na własne oczy sceny, które pewnie śniły mu się do ostatnich chwil życia. Po kimś takim można by się spodziewać postawy pełnej lęku, zgorzknienia, rezygnacji. Można by sobie wyobrazić, jak na widok ciąży swojej wnuczki reaguje lamentem, rozpaczą. Po co powoływać na ten straszny świat kolejne dziecko? A on się cieszył, był wzruszony takim wzruszeniem, które powiedziało mi o życiu i o jego sile więcej niż najpiękniejsza poezja świata. Ten, który doświadczył horroru tej ziemi, wiedział, że jest wartość, która potrafi pokonać wszelką rozpacz, uciszyć największy ból, zagoić otwarte rany. Tą wartością jest życie.

Curriculum, które napisało mi życie

Zanim pójdziemy dalej, dobrze byłoby stworzyć małą mapę nawigacyjną. Mam na imię Ania. Z życiowej pomyłki jestem prawniczką, z naprawionego błędu – dziennikarką i zaangażowaną w tysiące spraw społeczniczką. Siostrą dwóch sióstr i jednego brata. Córką fantastycznych rodziców. Przyjaciółką pięknych kobiet. Od czternastu lat jestem żoną Wojtka, którego poznałam na rekolekcjach ignacjańskich w Częstochowie. Z założenia w książce pojawia się tylko nasze imiona. Jesteśmy rodzicami Niezwykłej Piątki: czterech dziewczynek, które będę nazywać dalej po





Jestem

spełniona
kobieta

która dzięki macierzyństwu
całkiem niespodziewanie
odnalazła sens życia.



prostu Kruszykami i jednego synka, którego za Agnieszką Osiecką¹ określeń Okruszkiem. Całą ekipę urodziłam na przestrzeni ośmiu lat przez cesarskie cięcia. Mieszkamy we Wrocławiu, w małym domku na przedmieściach.

Piszę tę książkę po wielu latach spędzonych w tym domku, w momencie, w którym Okruszek przemierza już przedszkolne korytarze, a najstarsza Kruszyna jest w szóstej klasie. Ta książka jest zapisem drogi, którą zaczynałam jako młoda prawniczka głodna sukcesów i podboju świata, a kończę jako spełniona kobieta, która dzięki macierzyństwu całkiem niespodziewanie odnalazła sens życia, wymarzoną pracę i zwykle-niezwykłe szczęście. Jedyne, co robiłam te dwanaście lat temu, to podjęłam decyzję, że najpierw zbuduję moją rodzinę, a kariera i plany zaczekają.

Z założenia będzie to książka o moim rozwoju – wcale nie tylko o macierzyństwie. Raczej o dojrzewaniu poprzez nie do spokoju, wolności i pewności siebie. Opiszę w niej świat kobiecych przeżyć, odkryć, upadków i wskrzeszeń. Tych, którym w toku narracji zabraknie trochę Wojtka, pragnę uspokoić – z rozmysłem pojawi się nieco później, ale za to w wyjątkowym miejscu i z przytupem!

I może jeszcze przyda się komuś wiedza, że jestem tuż przed czterdziestką, niebawem planuję rozpocząć studia magisterskie z psychologii i jestem cichą fanką twórczości Pete'a Doctera i Johna Lassetera² o czym nieraz przyjdzie się wam przekonać.

1 *Kołysanka dla Okruszka*, sl. Agnieszka Osiecka, muz. Seweryn Krajewski.

2 Amerykańscy twórcy filmowi związani z Pixar Animation Studios.

2



Moje
fajne

poukładane
życie.





Opuszczony peron

Na to chyba nikt nie jest w stanie się przygotować. Robiąc zakupy przed pierwszym porodem, usiłujemy sobie jakoś to wszystko wyobrazić. Trudne nocki, karmienie, kąpiele, przewijanie... Kupujemy kocyki, smoczki, pieluszki, ale do głowy nam nie przyjdzie, jak bardzo nasze życie za chwilę się zmieni.

Tuż przed porodem pierwszej Kruszyny, dosłownie za pięć dwunasta, nawinął mi się dorywczy projekt z kancelarii. Zamykałam go już w szpitalu, dzień przed porodem, ale nie zdążyłam wysłać kilku maili. Kiedy wróciliśmy do domu z naszą Kruszynką, ta niedokończona sprawa wciąż nad mną wisiła. A jako że jestem z tych, którzy działają szybko i nie odkładają rzeczy na później, chciałam to jak najszybciej zamknąć. Okazało się jednak, że moje ciało po cesarce odmawia posłuszeństwa, na dodatek malutka jest bardzo niespokojna i praktycznie cały czas musi być na rękach.

Kiedy nadszedł dzień, w którym Wojtek wrócił do pracy i zostałyśmy same w domu, od samego rana – poza zajmowaniem się Kruszyzną – usiłowałam zrobić jedną dodatkową czynność: napisać i wysłać te trzy maile. Od tamtego dnia minęło dwanaście lat, a ja wciąż go dokładnie pamiętam. Ilekroć siadałam przed komputerem, Kruszyzna zaczynała kwilić. Co napisałam pierwsze zdanie, ledwie uśpione maleństwo zaczynało płakać. Co miałam wcisnąć ostatni enter, Kruszyzna zmieniała zdanie i ze stanu „najedzone, spokojne bobo” w okamgnieniu przemieniała się w „bobo głodne, biedne, bierz mnie natychmiast na ręce”.

Koniec końców, sfrustrowana do granic możliwości, poddałam się. Zamknęłam komputer, wzięłam Kruszyznę na ręce i strasznie się rozplakałam. Byłam przerażona tym, jak bardzo moje życie przestało do mnie należeć. Pamiętam, jak stałam z maleństwem na środku małego pokoiku naszej kawalerki i miałam wrażenie, że jestem na opuszczonej stacji kolejowej, na której ktoś wysadził mnie z pociągu o nazwie „Moje fajne, poukładane życie”.

Stałam więc na zapomnianym peronie i tylko patrzyłam na odjeżdżające w siną dal pociągi życiowych szans: mojej kariery, marzeń, ambicji i pragnień. Miałam wrażenie, że tuż przed nosem przelatują mi bezpowrotnie wspaniałe staże i awanse, których nie zdobędę, i wszystkie fantastyczne kontrakty, których nie podpiszę. W jednej chwili poczułam, że na dobre odjeżdżają ode mnie tysiące złotych, których nie zarobię.

I nagle, stojąc na środku tego malutkiego pokoju, zdałam sobie sprawę – chyba po raz pierwszy w życiu tak

Moje życie

przestało należeć
do mnie...



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

